

# MEMORIAŁ ZE ŚW. HELENY

*TOM TRZECI*

*Od 15 września 1816 roku*



*Niedziela, 15 września 1816*

*Poemat o Karolu Wielkim, etc.*

*Rodzeństwo Cesarza para się literaturą, etc.*

Cesarz skorzystał dziś z pięknej pogody, by w moim towarzystwie odbyć spacer. Podążaliśmy w kierunku ogrodu Kompanii. Próbowałem zainteresować go pewnymi pomysłami mojego autorstwa, które jednak odrzucił, kpiąc ze mnie w żywe oczy:

– Ależ z pana głupiec! Nie obraż się, pan, za ten epitet, bo nie obdarzam nim pierwszej lepszej osoby. Usłyszeć go może tylko człowiek obyty w świecie.

Po obiedzie Cesarz już trzeci wieczór z rzędu usiłował czytać napisany przez jego brata Lucjana poemat o Karolu Wielkim<sup>1</sup>, lecz zniechęcony, odłożył rychło książkę, a sięgnął po poemat Homera, ażeby – jak to określił – „osłodzić sobie chwile tęsknoty”. Książkę Lucjan po raz kolejny stał się obiektem krytyki, a pocziwy Homer – niekłamanego podziwu.

Gdy Napoleon przerwał na chwilę lekturę, towarzysze powiadomili go, że Lucjan ukończył drugi jeszcze poemat, podobny do utworu o Karolu Wielkim, pod tytułem *Karol Młot na Korsyce*, a także z tuzin tragedii.

– Toż on do reszty oszalał! – wykrzyknął, słysząc to, Cesarz.

A gdy dodano, że również brat jego Ludwik spłodził powieść<sup>2</sup>, stwierdził:

– Być może zawarł w niej wiele różnych idei i zgrabnie ją napisał, ale na pewno jest tam sporo metafizycznego sentymentalizmu i filozoficznych bredni.

Nie koniec na tym. Usłyszał, że również księżna Eliza napisała powieść, a nawet Paulina parała się literaturą.

– O, jeśli o nią chodzi – zauważył Napoleon – jest ona raczej bohaterką romansu niż autorką. Chyba tylko Karolina niczego nie napisała. W młodości swej uważana była za ostatniego głąba i Kopciuszka całej rodziny, potem jednak, niczym bohaterka powieści, stała się piękną i rozumną kobietą, etc.

---

1 Lucjan Bonaparte napisał wydany w 1815 r. w Paryżu poemat epiczny w 24 pieśniach o tytule „Charlemagne ou l’Église sauvée”. Był autorem również innych utworów beletrystycznych, jak „La Tribu indienne, ou Edouard et Stellina” z 1799 r., „La Cynéide, ou la Corse sauvée” z 1819 r. oraz historycznych: „La vérité sur les Cent-Jours”, „Le 18 Brumaire” oraz „Mémoire sur les vases étrusques”.

2 Ludwik Bonaparte był autorem wydanej w 1815 r. w Bostonie dwutomowej książki „Maria; or The Hollanders”.

## MEMORIAŁ ZE ŚW. HELENY

*Od poniedziałku 16 do czwartku 19 września 1816*

*Nie dostajemy śniadania. Ucieszny sofizmat.  
O niemożności działania, etc. Cesarz podupada na zdrowiu.  
Potłuczone naczynia stołowe.*

Dziś rano w porze śniadania służący oznajmił mi, że nie ma dla mnie ani kawy, ani cukru, ani mleka, ani chleba. Wczoraj przed obiadem bezskutecznie dopraszałem się o kawałek chleba. A więc pozbawia nas się tu nawet jedzenia i picia. Przypuszczalnie w Europie trudno to sobie wyobrazić, zapewniam jednak, że są to najprawdziwsze fakty.

Podczas dzisiejszej przechadzki pani de Montholon odganiała psa, który się do niej zbliżył.

– Nie lubi pani psów? – zagadnął ją Cesarz.

– Nie, Sire – usłyszał w odpowiedzi.

– Jeśli nie lubi pani psów, nie ceni pani wierności ani na niej pani nie zależy, a więc sama, pani, jej nie dochowujesz.

– Ale...

– Ale?... – powtórzył Napoleon – gdzie tkwi błąd w moim rozumowaniu? Obal, pani, moje argumenty, jeżeli potrafisz! Etc.

Gdy ktoś z nas uskarżał się na niedostatek narzędzi do drobnych robót ręcznych, Cesarz skomentował to następująco:

– Nieodrodne dzieci Sekwany, paryscy próżniacy! Ciągłe wam się wydaje, że znajdujecie się w Tuileriach! Tajemnica geniuszu ludzkiego nie tkwi w tym, że człowiek tworzy, mając pod ręką wszystko, co mu potrzeba, lecz że potrafi działać wbrew wszelkim przeciwnościom, dowodząc tym samym, że nie ma rzeczy niemożliwych. Na co właściwie pan narzekasz? Że nie masz, pan, ubijaka? Toż można się posłużyć zwykłym prętem od krzesła. Że nie masz, pan, moździerz? Toż wszystko dookoła za moździerz posłużyć może. Moździerzem jest ten stół, rondel, kocioł czy też pierwszy lepszy talerz. Nieodrodne dzieci Sekwany, nie przebywacie na ulicy Saint-Honoré, pośród paryskich kramów!

Usłyszawszy te słowa, wielki marszałek zaczął wspominać, jak po raz pierwszy przedstawiony został Napoleonowi, gdy służył w Armii Włoch jako oficer w oddziałach inżynieryjnych. Miał wówczas udać się z poselstwem do Konstantynopola i młody generał wydał mu stosowne zlecenia.<sup>3</sup>

– Gdym powrócił do kwatery głównej – opowiadał Bertrand – z lękiem wyznać musiałem ci, Sire, że nie zdołałem wypełnić zadania. Na co Wasza Cesarska Mość odezwał się do mnie uprzejmie: „Popatrzmy tylko, jak żeś się pan za to zabrał. To, co dla ciebie wydaje się niemożliwe, może byłoby łatwe dla mnie.” I na każdy z mych argumentów Wasza Cesarska Mość przytaczał

<sup>3</sup> Henri-Gatien Bertrand będący wówczas w stopniu kapitana w Armii Pirenejów został 15 marca 1796 r. skierowany do ambasady w Konstantynopolu. Po powrocie w 1797 r. służył w Armii Włoch.

kontrargument, z którym nie mogłem się nie zgodzić. Opuściłem kwaterę, żywiąc głęboki szacunek do Waszej Cesarskiej Mości, a twoje uwagi, Sire, bardzo mi się później przydały.

Dziś rano Napoleon, korzystając z mojej pomocy, poszukiwał opracowań współczesnych autorów, na przykład Bruce'a, na temat źródeł Nilu.<sup>4</sup> O godzinie trzeciej ubrał się i wyszedł na zewnątrz. Była dość ładna pogoda. Zamówił powóz, po czym wraz ze mną udał się pieszo w kierunku lasu. Bardzo ucieszył się, gdy państwo de Montholon po nas przyjechali, ponieważ nie był w stanie wracać do Longwood piechotą. Napoleon wyraźnie podupada na zdrowiu. Ma ociążały chód, powłóczy nogami, zmienił się też na twarzy. Stał się uderzająco podobny do Józefa. Gdy kilka dni temu zmierzałem na spotkanie z nim do ogrodu, mógłbym przysiąc, że widzę w oddali jego brata. Dopiero gdy do Cesarza podszedłem, zdołałem wychwycić różnicę w rysach. Również inni dostrzegali owo podobieństwo, toteż komentowaliśmy to sobie, że jeśli wierzyć w przepowiednie, powinny wkrótce zajść jakieś nadzwyczajne wydarzenia związane z osobą Napoleona albo jego brata.

Powróciwszy do Longwood, Cesarz zerknął na duży kosz pełen połamanych srebrnych naczyń stołowych, które nazajutrz miano wysłać na sprzedaż do miasta. W ten sposób zdobywaliśmy środki, które pozwoliłyby po ostatnich restrykcjach gubernatora polepszyć nieco naszą nędzną egzystencję.

Wiedzieliśmy, że angielscy kapitanowie dawali aż sto gwinei za talerz, dlatego też Napoleon nakazał niszczyć zastawę stołową i usuwać z niej cesarskie emblematy, aby nie było widać, że należała do niego. Na wszystkich pokrywach umocowane były małe lane orły. To jedyna rzecz, którą postanowił oszczędzić. Kazał je pozdejmować i zachować. Każdy z nas pragnął otrzymać takiego orła na pamiątkę. Były one dla nas niczym relikwie.

Zrozpaczeni słudzy, rozbijając młotkami cesarskie naczynia, czuli, że idee ich wała się w gruzy. Było to dla nich świętokradztwo. Niektórzy z nich nie mogli powstrzymać łez.

*Piątek, 20 września 1816*

*Kolejne szykany gubernatora. Topografia Włoch.*

Cesarz kazał mnie obudzić przed godziną ósmą, abym przybył po niego powozem do lasu, dokąd udał się na spacer z panem de Montholonem. Wreszcie nastąpiła piękna pogoda. Był cudowny, prawdziwie wiosenny poranek, toteż odbyliśmy dłuższą przejażdżkę.

Byliśmy dziś świadkami kolejnych szykan gubernatora, który zarządził, abyśmy sprzedawali połamaną zastawę tylko wskazanym przez niego oso-

<sup>4</sup> Chodzi o szkockiego podróżnika Jamesa Bruce'a (1730-1794) i jego książkę z 1790 r. *Travels to discover the source of the Nile, in the years 1768, 1769, 1770, 1771, 1772, and 1773.*

## MEMORIAŁ ZE ŚW. HELENY

bom. Czymże się kierował, ponownie gwałcąc zasady sprawiedliwości, znieważając nas i nadużywając władzy?

Napoleon spożył śniadanie pod namiotem. Po posiłku dyktował generałowi Gourgaud wspomnienia dotyczące bitwy pod Marengo<sup>5</sup>. Towarzyszyłem mu w tej czynności, wyraził bowiem życzenie, bym przysłuchiwał się jego słowom. Około południa udał się do swego pokoju, by nieco odpocząć.

O godzinie trzeciej pojawił się w mojej izdebce. Wraz z synem sprawdzałem właśnie rozdział o Arcole. Wiedział, że jest to mój ulubiony fragment, który nazywałem „pieśnią Iliady”. Pragnął go raz jeszcze przeczytać, nadmieniając, że lektura owego rozdziału sprawiła mu wielką frajdę. Tekst ten zamieściłem już wcześniej.<sup>6</sup>

Ponowna lektura nasunęła Cesarzowi skojarzenia z tym, co zwykł nazywać „pięknym teatrem włoskim”. Poprosił nas do salonu, ażeby dyktować wspomnienia. Czynność ta zajęła mu kilka godzin. Na podłodze rozłożona była ogromna mapa Italii, po której Napoleon pełzał na czworakach, z kompasem i czerwonym ołówkiem w dłoni, porównując i mierząc odległości za pomocą długiego sznurka.

– W taki właśnie sposób – mówił, naśmiewając się z przyjętej przez siebie postury – należy dokonywać pomiarów, jeśli chcemy mieć należyte wyobrażenie o danym kraju lub zamierzamy opracować dobry plan kampanii.

Dyktowany przez Cesarza tekst mógłby stanowić fragment znakomitego opracowania dotyczącego geografii politycznej Włoch.

*Sobota, 21 września 1816*

*Słynne weksle z San Domingo. Inspektorzy wojskowi, etc.  
Plany administracyjne; struktura armii. Gaudin, Mollien, Defermont,  
Lacué, etc. Minister skarbu i minister-sekretarz Stanu; ich rola.*

Krótką wizytę złożył mi admirał Malcolm. Pragnął się z nami pożegnać, ponieważ nazajutrz miał wypłynąć do Kapsztadu. Liczył, że nie będzie go tutaj przez dwa miesiące.

Wszyscy bardzo tego żałujemy. Między tym niezmiernie uprzejmym człowiekiem a nami nawiązała się nić sympatii. Jakże niewiele ma z nim wspólnego sir Hudson Lowe...

Wcześniej admirał przyjęty został przez Cesarza, który również darzył go sympatią. Obaj przechadzali się po ogrodzie, prowadząc dłuższą rozmowę.

5 Gourgaud szczegółowo opisał za Napoleonem bitwę pod Marengo dodając do tekstu ujęcia tabelaryczne, jak i dokumenty – vide: *Mémoires pour servir à l'histoire de France sous Napoléon, écrits à Sainte-Hélène, par les généraux qui ont partagé sa captivité, et publiés sur les manuscrits entièrement corrigés de la main de Napoléon*, Paris, t. 1, s. 251-303.

6 Vide t. I, s. 580-594.

Anglik oświadczył mi potem, że dowiedział się bardzo ciekawych rzeczy na temat departamentu Escaut i holenderskiego Nieuwendiep, którego twórcą był Napoleon.<sup>7</sup>

Po obiedzie rozmawialiśmy o słynnych wekslach San Domingo. Padło na ten temat wiele interesujących uwag.

– Zarządca San Domingo – relacjonował Cesarz – bez żadnego upoważnienia obciążył skarb państwa weksłami na sumę 60 milionów, która miała być wypłacona w przeciągu jednego dnia. Francja nie miała tyle pieniędzy by spełnić te żądania. Nawiasem mówiąc, chyba nigdy nie posiadała takiej ilości w gotowości. A zresztą gdzie i w jaki sposób administracja San Domingo mogłaby uzyskać tak wielki kredyt? Pierwszy konsul takim nie dysponował. Chyba tylko Necker, gdy cieszył się największymi wpływami, byłby w stanie zdobyć taką sumę. W każdym razie kiedy wiadomość o tych wekslach dotarła do Paryża, Ministerstwo Skarbu zarzuciło pierwszego konsula pytaniami, co czynić, gdy owe dokumenty nadejdą. „Należy cierpliwie na nie czekać – odparł. – Zobaczymy, na czym opiera się ten akt handlowy. Również skarb państwa jest podmiotem handlowym i ma te same prawa. Weksle te nie będą ani akceptowane, ani wypłacone”. Wkrótce przybyły powiadomienia, a po nich akta rachunkowe. Okazało się, że rewersy podskarbach opiewały tylko na jedną dziesiątą, jedną piątą i jedną trzecią sum widniejących na wekslach. Wobec tego Ministerstwo Skarbu ogłosiło, że spłacać będzie jedynie rzeczywistą pożyczkę, a weksle uznało za fałszywe. W kręgach handlowych podniósł się wielki rwetes. Wysłano nawet deputację do pierwszego konsula, który przyjął ją, niewzruszony, pytając, od kiedy to traktuje się go jak dziecko, utrzymując, że nie potrafi strzec własności obywateli i że tak kiepski z niego zarządca interesów publicznych. To czego nie pozwalał trwonąć – tłumaczył – nie należało do niego. Były to pieniądze narodu, których święcie strzec powinien. Następnie zwracając się do dwóch przewodniczących deputacji, rzekł: „Jesteście kupcami i bankierami, odpowiedzcie więc na moje pytanie. Gdyby któryś z waszych agentów rezydujących poza krajem wystawił nieoczekiwanie na wasze nazwiska weksle na ogromne sumy, czy byście je zaakceptowali i wypłacili?” Odpowiedź mogła być tylko jedna: nie. „Jeżeli przeto – ciągnął konsul – wy, jako właściciele mienia swego, za które ponosicie odpowiedzialność tylko przed sobą, macie takie prawo, czemuż to sprzeciwicie się, bym i ja z niego korzystał w zarządzaniu własnością nie do mnie należąca, za którą odpowiadam przed narodem?! Również ja pragnę mieć to samo prawo co wy, ale dla wspólnego dobra. Weksle wasze wykupione zostaną jedynie na sumy wykazane w rewersach podskarbach. Nie żądam, ażeby w sprawach handlowych przyjmowano weksle moich agentów. Nie ubiegam się o ten honor ani o kredyt. Jeśli ktoś da im wiarę, sam za to odpowiada. Ja akceptuję tylko to, co mój minister skarbu za rzeczywiste

<sup>7</sup> Departament Bouches-de-l'Escaut (holenderskie Monden van de Schelde) utworzony w 1810 r. Chodzi o port Nieuwendiep nad Zatoką Zuiderzée.

## MEMORIAŁ ZE ŚW. HELENY

uznaje.” I znów podniosła się wielka wrzawa; padło wiele niepotrzebnych słów. Rozmówcy konsula dowodzili, że będą musieli uznać się za bankrutów, że traktowali te weksle niemal jak gotówkę, że ajenci ich popełnili ten błąd tylko dlatego, iż ufali rządowi, etc., etc. „Cóż – rzekł na to konsul – możecie sobie bankrutować”. Jednak wcale do tego nie doszło, bo weksli nie uznawali bynajmniej za gotowiznę, a ajenci ich się nie omylili. Delegaci wyszli, całkowicie przekonani, że pierwszy konsul ma rację, co nie przeszkodziło im plotkować o tym w całym Paryżu, przedstawiając ową sprawę w fałszywym świetle, w wyniku czego również w okresie cesarstwa rozprawiano w stolicy o wielu innych tego rodzaju przypadkach. W sferach handlowych rozlegały się pełne oburzenia głosy, że po raz pierwszy nastąpiło tak jawne pogwałcenie praw. Na co pierwszy konsul podał liczne przykłady świadczące o czymś przeciwnym, jak weksle Ludwika XIV, spółka Missisipi, okres Regencji czy też wojen z lat 1763 i 1782, etc., dowodząc tym samym, że to, co uważano za precedens, było stałą praktyką w okresie monarchii.

Następnie Cesarz jął oceniać działalność różnych sektorów administracji za swoich rządów, broniąc na przykład ustanowionego przez siebie urzędu inspektorów wojskowych.

– Jedynie dzięki nim – dowodził – można było uzyskiwać dokładne dane dotyczące liczebności wojska, co w czasach wojen okazało się bardzo użyteczne. Wprawdzie urzędnicy ci dopuszczali się niekiedy drobnych nadużyć, lecz gdyby nie oni, byłoby jeszcze gorzej. Gdym sprawdzał wydatki, wyliczając, ile kosztowałoby armię utrzymanie pełnego stanu liczebnego, przekonywałem się, że skarb państwa oszczędzał znaczne sumy. Rzeczywiste koszty utrzymania armii były o wiele niższe. Czegóż można było chcieć więcej?

Napoleon zauważył również, że wzorem służb administracyjnych było Ministerstwo Marynarki, przy czym wielkie zasługi położył tu Decrès.

– Francja – mówił następnie – jest zbyt wielkim krajem by jeden minister mógł zawiadywać sprawami administracji i wojny. Byłoby to ponad jego siły. Paryż był centrum decyzyjnym, handlowym, produkcyjnym, zaopatrzeniowym. Tymczasem minister korespondował służbowo z tyloma osobami, ile było regimentów i korpusów, a przecież nie tak powinno to wyglądać. Korespondencję ministerialną należało scentralizować, a cały potencjał zbrojny bardziej rozczłonkować. Długom się zastanawiał nad utworzeniem dwudziestu lub dwudziestu pięciu okręgów wojskowych, w wyniku czego byłoby tyleż samo armii, ośrodków aprowizacji, księgowości wojskowej, etc. Powstałoby też dwadzieścia wiceministerstw, które trzeba by obsadzić uczciwymi ludźmi. Sam minister mając tylko dwudziestu pięciu korespondentów, sprawowałby skuteczniejszą nad wszystkim kontrolę, dzięki czemu cała ta machina administracyjno-wojskowa byłaby o wiele sprawniejsza, etc.

Cesarz rozprawiał też o organizacji armii tak wielkiego narodu, jakim jest Francja. Przedstawił swoje plany w tym względzie, dotyczące również pokoju powszechnego, którego nie dane mu było zaznać. Te niezwykle interesujące kwestie zapisałem w sposób tak chaotyczny, że początkowo nie

## TOM TRZECI

zamierzałem poczynić z tych notatek żadnego użytku, obawiając się, iż nie zdołam zreferować tego wszystkiego z należytą dokładnością. Jednakże na te same kwestie, dyktowane przez Napoleona w okresie późniejszym, natrafiłem na stronie 226 pierwszego tomu wydawnictwa Bossange'a.<sup>8</sup> Nie mogę zatem odmówić sobie przyjemności przedstawienia w tym miejscu choćby niektórych koncepcji Cesarza zawartych w dziele owego autora. Z pewnością zainteresuje to osoby zajmujące się zawodowo tymi zagadnieniami:

„Napoleon zamierzał stworzyć siły zbrojne liczące 1.200.000 żołnierzy. Składałyby się na nie oddziały liniowe w sile 600.000 ludzi, dwustutysięczna armia wewnętrzna oraz czterystutysięczna armia rezerwistów. Francuska wieś oddawałaby na potrzeby armii jedynie 288.000 ludzi.

Kawaleria stanowiłaby 1/4, a w przypadku rejonów górskich 1/5 stanu liczebnego piechoty, artyleria – 1/8, wojska inżynieryjne – 1/40, a oddziały zaopatrzeniowe – 1/30.

Opierająca się na powyższych proporcjach struktura oddziałów liniowych w sile 600.000 żołnierzy przedstawiałaby się następująco:

1. 40 regimentów piechoty po 12 batalionów w każdym; stan batalionu: 910 żołnierzy; ponadto: szwadron zwiadowczy liczący 360 jeźdźców, ośmiodziłowa bateria obsługiwana przez 280 ludzi, stu pięćdziesięcioosobowa kompania saperów, 1 batalion zaopatrzeniowy składający się z 22 wozów i 210 żołnierzy; stan regimentu: 12.000.

W sumie ..... 480.000.

2. 20 regimentów kawalerii po 3.600 żołnierzy: 8 pułków kawalerii lekkiej, po 6 pułków dragonów i kirasjerów; skład regimentu: 10 szwadronów w sile 360 ludzi podzielonych na 3 kompanie każdy.

W sumie ..... 72.000.

3. 10 regimentów artylerii po 8 batalionów, z których każdy liczyłby 500 żołnierzy.

W sumie ..... 40.000.

4. 1 regiment inżynieryjny w sile 8 batalionów po 500 ludzi w każdym.

W sumie ..... 4.000.

5. 1 regiment zaopatrzeniowy w sile 4.000 ludzi.

Stan oddziałów liniowych: 600.000.

Cesarstwo liczyło ponad 40.000.000 mieszkańców. Podzielone byłoby na 40 okręgów, z każdego zaś pobierałoby się rekruta do jednego regimentu piechoty. Aby nie dopuścić do szerzenia się idei federalistycznych, do danego regimentu można by przydzielać oficerów i część kadry podoficerskiej z innych okręgów.

Armia wewnętrzna w sile 200.000 ludzi składałaby się z 200 batalionów piechoty i 400 kompanii kanonierów. Oddziały te w okresie wojny broniłyby

<sup>8</sup> Mowa o wydanym przez Bossange'a w Paryżu *Mémoires pour servir a l'histoire de France, sous le règne de Napoléon, écrits a Ste Hélène sous dictée, par le s généraux qui ont partagé sa captivité.*

## MEMORIAŁ ZE ŚW. HELENY

twierdz oraz wybrzeży. Służyliby w nich oficerowie etatowi, natomiast podoficerów i szeregowych powoływano by do służby każdej niedzieli w siedzibie gminy.

Czterystutysięczna armia rezerwowa istniałaby tylko na papierze. Przegląd jej odbywałby się raz na trzy miesiące.

Te ponadmilionowe siły zbrojne uszczuplałyby niezbędną do prac polowych siłę roboczą zaledwie o 288.000 ludzi, ponieważ na 600.000 żołnierzy z oddziałów liniowych utrzymywano by pod bronią tylko 240.000 ludzi przez rok, 160.000 przez trzy miesiące i 200.000 przez dwa tygodnie. Natomiast 600.000 ludzi służących w armii wewnętrznej i oddziałach rezerwowych nie byłoby oderwanych ani od roli, ani od miejsca zamieszkania.

Cesarz w dalszym ciągu omawiał swoją administrację centralną, zauważając, że „panowie Gaudin<sup>9</sup> i Mollien<sup>10</sup> utrzymywali, iż poborcy podatkowi, urzędnicy finansowi tudzież dostawcy winni być ludźmi bogatymi i wcale nie powinni się z tym kryć, ażeby opinia ich nie została wystawiona na szwank, tym bardziej że w razie potrzeby rząd mógłby żądać od nich pomocy lub kredytu. Z kolei panowie Defermont, Lacuée i Marbois<sup>11</sup> sądzili, że należy w tych sprawach hołdować zasadzie moralności oraz daleko posuniętej oszczędności. Jeśli o mnie chodzi, byłem tego samego zdania co panowie Gaudin i Mollien, uznając, że pryncypia pozostałych trzech powinny znajdować zastosowanie raczej w przypadku regimentu niż armii, pojedynczej rodziny niż potężnego cesarstwa. Nazywałem ich purytanami w swoim fachu”.

Napoleon stwierdził następnie, że najbardziej kontent był z ministra skarbu i ministra-sekretarza Stanu, którzy oddali mu największe zasługi:

– Minister skarbu sprawował kontrolę nad wszystkimi dochodami i wydatkami cesarstwa. Minister-sekretarz Stanu rozsyłał moje rozkazy. Był to swego rodzaju minister ministrów, sprawujący pieczę nad działalnością wszystkich ogniw administracji szczebla pośredniego, wielki notariusz cesarstwa, podpisujący najróżniejsze dokumenty i nadający im tym samym moc prawną. Dzięki ministrowi skarbu w każdej chwili mogłem się dowiedzieć, jaki jest stan finansów państwowych, natomiast za pośrednictwem tego drugiego przekazywałem wszędzie me postanowienia i rozkazy. Mając jedynie tych dwóch ministrów, jak również z tuzin pisarzy, mogłbym rządzić cesarstwem nawet z głębi Ilirii lub znad brzegów Niemna równie łatwo, jakbym przebywał w Paryżu.

Cesarz nie był w stanie pojąć, jak to możliwe, że w okresie monarchii administracja mogła należycie funkcjonować, skoro było aż czterech lub pięciu sekretarzy Stanu:

9 Martin-Michel-Charles Gaudin (1756-1841) minister finansów.

10 Nicolas François Mollien (1758-1850) polityk i finansista francuski.

11 Jean Girard Lacuée (1752-1841) hr., francuski generał i polityk, w latach 1810-1813 minister administracji wojny; François Barbé-Marbois (1745-1837) francuski polityk.

– Wszyscy oni podejmowali decyzje i kontrolowali się wzajemnie. Działania jednych sprzeczne były niekiedy z poczynaniami drugich, ponieważ królowie zadawalali się podpisywaniem projektów ustaw albo też zatwierdzali jedynie rozporządzenia owych sekretarzy. Tak więc urzędnicy ci mogli pozwalać sobie na samowolne działania, nie ponosząc za to odpowiedzialności materialnej. Część spośród tych ministrów miała pieniądze, nic nie robiąc, a pozostali nie mogli działać z powodu ich braku. Nie było władzy centralnej, która by koordynowała ich poczynania i potrzeby.

Napoleon zauważył również, że minister-sekretarz Stanu potrzebny był właśnie monarchom słabym i nieudolnym, lecz drażliwym na punkcie ambicji – takim, co bez pierwszego ministra nie potrafią się obejść, ale nie chcą się do tego przyznać:

– Gdybym mojego ministra-sekretarza Stanu mianował przewodniczącym Rady Stanu, byłby on wówczas pierwszym ministrem w ścisłym tego słowa znaczeniu, ponieważ przedkładałby swoje propozycje Radzie, która nadawałaby im moc prawną, a także podpisywałby dokumenty państwowe w imieniu monarchy. W okresie pierwszej dynastii francuskiej czy też przy bezwolnym królu mój minister-sekretarz Stanu stałby się rychło prawdziwym majordomem.

*Niedziela, 22 września 1816*

*Intencje Cesarza dotyczące autorów starożytnych.  
Korekta rozdziałów traktujących o Armii Włoch.*

Napoleon kontynuował swe badania dotyczące Egiptu. Dał mi do przejrzania dzieło Strabona. Była to książka opublikowana na polecenie Cesarza.<sup>12</sup> Chwaląc jej staranną edycję, dodał, że swego czasu zamierzał za pośrednictwem Instytutu stopniowo wydawać wszystkich autorów starożytnych.

Przed obiadem Napoleon zawezwał mnie wraz z synem. Przez co najmniej sześć godzin czytał i przerabiał partie dotyczące Tagliamento, Leoben i Wenecji.<sup>13</sup>

W rozdziałach tych, poświęconych kampanii włoskiej, piękny jest każdy fragment. Passus dotyczący bitwy nad Tagliamento wyraźnie ukazuje, że wystarczyła jedna dyspozycja Napoleona (co Cesarz nazywa „wizją bitwy”), by doprowadzić go do bram Wiednia.

Najbardziej interesujący wydaje się rozdział o Wenecji, przypominający styl autorów starożytnych.

<sup>12</sup> Strabon (63 p.n.e.–ok. 24 n.e.) geograf i historyk grecki. Autor siedemnastotomowej *Geographica hypomnemata*.

<sup>13</sup> Vide t. II, s. 98-111.

## MEMORIAŁ ZE ŚW. HELENY

*Poniedziałek, 23 września 1816*

*O czułości. O ludziach Zachodu i Wschodu; różnice, etc.*

Dziś rano, rozprawiając w swoim gabinecie na przeróżne tematy, Cesarz mówił również o uczuciach i doznaniach, a zwłaszcza o czułości. Przywołując słowa jednego ze swych towarzyszy, który bez łez nie był w stanie wspominać swojej matki, stwierdził, co następuje:

– Chciałbym wiedzieć, dlaczego niektórzy potrafią być tak bardzo czuli, a inni nie. Jeśli o mnie chodzi, kocham naturalnie własną matkę całym sercem. Uczyniłbym dla niej wszystko, ale gdybym dowiedział się o jej zgonie, nie sądzę, abym boleść swą łzami okazywał. Nie uważam jednak, że podobnie byłoby po stracie przyjaciela, żony albo mego syna. Czy różnice te są czymś wrodzonym? Jaka jest ich przyczyna? Azaliż nie ta, że rozsądek już od dawna mówi mi, iż strata matki to naturalna kolej rzeczy, natomiast śmierć żony bądź syna jest niespodziewanym ciosem, jaki zgotował mi los, przeciwko czemu się buntuję? A może jest to przejaw najzwyczajszego egoizmu? Do matki należą ja, natomiast pozostałe osoby należą do mnie.

Napoleon, tak jak to miał w zwyczaju, wyliczał jeszcze wiele innych, niekiedy nader zdumiewających przyczyn.

Wiadomo powszechnie, że Cesarz bardzo kochał żonę i syna. Dzięki osobom z jego dawnego otoczenia dowiadujemy się obecnie, że uczucia rodzinne nie były mu obce, a o niektóre cechy charakteru nawet go byśmy nie podejrzewali. Niekiedy w przypiływie czułości tak mocno ścisnął w ramionach swego syna, że dusił go niemal; najczęściej jednak ojcowskie uczucia okazywał poprzez różnego rodzaju psoty. Gdy spotykał malca w ogrodzie, tarzał go po ziemi albo rozrzucał jego zabawki. Kiedy syn towarzyszył mu przy śniadaniu, niemal zawsze czymś go obsmarowywał, na przykład konfiturami. Jeśli natomiast chodzi o jego żonę, nie ma dnia, aby a niej nie mówił. Nawet najbardziej nieistotną błahostkę na jej temat powtarzał mi chyba ze sto razy. Gdy po dziesięciu latach rozłąki z żoną Odyseusz pojawił się w rodzinnym domu, Penelopa uznała, że aby się przekonać, czy rzeczywiście ma przed sobą męża, musi zadawać mu pytania, na które tylko on będzie w stanie odpowiedzieć. Mniemam, że niewiele kłopotu sprawiłoby mi przedstawienie Marii Ludwice swych listów uwierzytelniających...

Dyskutując dziś wieczór o różnych narodach, Cesarz zauważył, że znane mu są tylko dwa: narody Wschodu i Zachodu:

– Anglicy, Francuzi, Włosi, etc. – komentował – stanowią jedną, żyjącą na Zachodzie rodzinę. Mają oni te same prawa, zwyczaje i obyczaje i całkowicie różnią się od mieszkańców Wschodu, zwłaszcza jeśli chodzi o stosunek wobec kobiet i służby. Na Wschodzie istnieje niewolnictwo, natomiast nasi słudzy są ludźmi wolnymi. Tamtejsze niewiasty są zamykane, z kolei nasze kobiety cieszą się prawami na równi z mężczyznami. Ludzie Wschodu posiadają seraje, natomiast u nas poligamia nigdy się nie przyjęła. Jest jesz-

cze wiele innych różnic. Ponoć doliczono się ich aż osiemdziesiąt. A zatem są to dwie odmienne nacje. Na Wschodzie mężowie strzegą pilnie swoich żon, na Zachodzie zaś życie zorganizowane jest tak, że nie jesteśmy w stanie tego czynić. Każdy mężczyzna musi mieć u nas jakieś zatrudnienie, jeśli zatem obowiązki odrywają go od życia domowego, któż połowicy jego pilnować będzie? Czy więc powinien ufać jej bezgranicznie, uznając, że jest coś takiego jak honor kobiety? Jeśli o mnie chodzi – ciągnął, wyraźnie rozbawiony – miałem żony i kochanki, ale nigdy nie przyszło mi do głowy, by objąć je szczególnym nadzorem, by udręki podejrzliwości przedkładać nad ryzyko, którego pragnie się uniknąć. Lepiej już zdać się na to, co przyniesie los. Zresztą niełatwo jest wyrokować, która z metod jest lepsza: nasza czy może ludzi Wschodu; chociaż z ustaleniem tego zapewne nie miałybyście, moje panie, większych trudności – dodał, rzucając drwiące spojrzenie w kierunku słuchających go kobiet. Myli się jednak ten, kto sądzi, że niewiasty na Wschodzie są mniej szczęśliwe niż u nas. Tamtejsi małżonkowie bardzo kochają swe połowice, a żony mężów. Na Wschodzie można być równie szczęśliwym jak u nas, pomimo pewnych różnic kulturowych; wszystkie bowiem elementy życia społecznego są kwestią umowy, z uczuciami włącznie. Kobiety na Wschodzie, podobnie jak w Europie, mają swoje prawa. Nie można zabraniać im chodzić do łaźni publicznej, tak jak u nas do kościołów. I tu, i tam nadużywają niekiedy swych przywilejów, ale z tego wnioskować jedynie można, że ludzie wszędzie są jednakowi. Ich uczucia, idee, cnoty i występki, niezależnie od tego, gdzie żyją, są niemal takie same.

Po czym w nader osobliwy sposób Cesarz jął wyjaśniać występujące na Wschodzie zjawisko poligamii:

– Na Zachodzie nigdy jej nie było. Grecy, Rzymianie, Galowie, Germanie, Hiszpanie, Brytowie tylko jedną żonę mieli. Natomiast na Wschodzie poligamia istniała zawsze. Żydzi, Asyryjczycy, Tatarzy, Persowie, Turkmeni po kilka żon posiadali. Jak wyjaśnić tę od dawien dawna istniejącą różnicę? Czy jest ona dziełem przypadku? Wynikiem fizycznych cech człowieka? Nie. Czy kobiet jest u nas proporcjonalnie mniej aniżeli w Azji? Nie. A może jest tam ich więcej niż mężczyzn? Nie. Czy tamtejsi mężczyźni są potężniejszej postury i odmiennej budowy niż my? Nie. Wszyscy mieszkańcy Zachodu są podobnej struktury fizycznej i mają ten sam kolor skóry; stanowią jeden lud, wspólną rodzinę, toteż można było, podobnie jak w chwili Stworzenia, przydzielić mężczyźnie jedną tylko towarzyszkę życia. Nasze dobroczynne prawa podtrzymują u mężczyzn szlachetne uczucia, podkreślając rolę kobiety. Mąż i żona czerpią zeń obopólną korzyść. Natomiast ludzie Wschodu różnią się między sobą jak dzień i noc – zarówno cechami fizycznymi, jak i kolorem skóry. Żyją tam biali, czarnoskórzy, ludzie o smagłej cerze, mieszańcy etc., przeto główną troską było zachowanie wszystkich tych ras poprzez stworzenie między nimi więzów pokrewieństwa; w przeciwnym bowiem razie mogłyby one wyginać albo też zwalczać się wzajemnie. Temu właśnie służyć miała poligamia, dzięki której mężczyzna mógł mieć za żony mulatkę, czar-

## MEMORIAŁ ZE ŚW. HELENY

noskórą, kobietę o białej i śniadej cerze. Tak oto miłość zrównała w prawach różnorodne rasy w ramach jednej rodziny. Wydaje się, że Mahomet znał ten sekret i ową zasadą się kierował. W przeciwnym razie czyż ten, kto kroczył śladami chrześcijaństwa, nieznacznie tylko oddalając się od tej wiary, nie zabroniłby poligamii? A może aprobował ją tylko dlatego, że jego religia hołduje skrajnemu sensualizmowi? Wówczas jednak zezwoliłby muzułmanom, by mieli tyle żon, ile by im się żywnie spodobało, a przecież ustanowił, że liczba ich nie będzie przekraczać czterech, przy czym każda z małżonek miałaby reprezentować odmienną rasę, o czym już wspominałem. A poza tym w błędzie jest ten, kto uważa, że to liberalne prawo obejmowało cały lud. Po pierwsze – kobiet dla wszystkich nie starczało. Po wtóre – mężczyźni mają tam na ogół tylko po jednej żonie, ponieważ nie byłiby w stanie ich więcej utrzymać. Wystarczy, że poligamia obejmuje zaledwie jedną dwunastą część tamtejszej ludności, gdyż wymieszanie ras i kolorów skóry w wyższych warstwach społecznych zapewnia więź i równość między wszystkimi członkami owej społeczności.

Cesarz wyznał, że całkiem poważnie rozważał, czy dałoby się zastosować zasadę poligamii w naszych koloniach, mając na względzie poprawę bytu pracujących tam Murzynów. Radził się nawet w tej sprawie teologów, pragnąc się dowiedzieć, czy dałoby się dostosować nasze wierzenia do uwarunkowań lokalnych, etc.

Tego rodzaju dywagacje Napoleon zakończył dopiero po północy.

Wtorek, 24 września 1816

*O Holandii i królu Ludwiku. Skargi na rodzinę. Wielka polityka, etc.  
List Cesarza do jego brata, króla Ludwika.*

Cesarz zawezwał mnie do swojego gabinetu około godziny dwunastej trzydzieści. Dyskutowaliśmy o autorach, którzy przybliżają nam wiedzę historyczną od najdawniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy. Przy okazji sięgnął po *Atlas historyczny*, by zapoznać się z jego pierwszą częścią poświęconą tym zagadnieniom.

Następnie rozmowa toczyła się o różnorodności rodzaju ludzkiego. Napoleon kazał przynieść sobie dzieło Buffona<sup>14</sup>, by zgłębić tę kwestię, co zajęło mu sporo czasu.

Zakończywszy toaletę, Cesarz zawezwał mego syna, po czym pracowaliśmy w trójkę ze trzy-cztery godziny nad rozdziałami dotyczącymi kampanii włoskiej.

Po zakończeniu pracy poruszyliśmy jeszcze szereg innych kwestii, rozmawiając między innymi o Holandii i królu Ludwiku, o którym Napoleon wypowiedział wiele ważkich uwag:

14 Napoleon skorzystał z *Histoire naturelle, générale et particulière* autorstwa Georges'a L. Leclerca Buffona (1707-1788) francuskiego filozofa i przyrodnika.

– Ludwik ma swój rozum i nie jest złym człowiekiem, ale nawet tego rodzaju przymioty posiadając, można popełnić wiele głupstw i wyrządzić mnóstwo szkód. Brat mój często ulega różnym kaprysom i dziwactwom; zepsuły go też pisma Jana Jakuba Rousseau. Starał się uchodzić za człeka zanego i wrażliwego, a nie pojmował żadnych ważnych, dalekosiężnych celów. Potrafiący zajmować się jedynie mało istotnymi sprawami, Ludwik okazał się „królem-prefektem”. Zaraz po przybyciu do Holandii pragnął uchodzić za przykładnego Holendra, a ponadto całkowicie zaprzedał się stronnictwu angielskiemu. Sprzyjał działalności przemytniczej i nawiązał kontakty z naszymi wrogami. Trzeba było bacznie śledzić jego poczynania, a nawet uciekać się do ostrzeżeń i pogroźek. Uważając swój niedorzeczny upór za przejaw silnej woli, zaś awanturnicze poczynania za przyczynek do pośmiertnej sławy, rzekł się tronu holenderskiego, złorzeczając na moją nienasyconą ambicję, okrutną tyranję, etc. Cóż było począć w takiej sytuacji? Czy miałem wydać ten kraj w ręce nieprzyjaciół naszych, czy też desygnować tam innego króla, na którego mógłbym bardziej liczyć niż na mego brata? Azali ci wszyscy, których do tej godności wyniosłem, nie postępowali ze mną podobnie? Przyłączyłem tedy Holandję do Francji, co bardzo się nie podobało w Europie i w znacznym stopniu przyczyniło się do naszej ostatecznej klęski. Ludwik pragnął naśladować Lucjana, który zresztą miał podobne zapędy. I chociaż Lucjan skruczę później okazał i się ze mną pojednał, co świadczyło chlubnie o jego charakterze, szkód wyrządzonych nie dało się już naprawić. Gdym w 1815 roku powrócił z Elby, Ludwik, przebywający wówczas w Rzymie, w obszernym liście do mnie z wielce osobliwą wystąpił propozycją, wysuwając warunki ugody ze mną. Odpowiedziałem, że nie mam zamiaru zawierać z nim żadnych układów, lecz jeśli powróci do kraju, będzie jako mój brat nader uprzejmie przyjęty. Trudno wręcz w to uwierzyć, że jednym z warunków była ma zgoda na jego rozwód z Hortensją. Porządnie dostało się ode mnie posłańcowi za to, że tak niedorzecznego podjął się zlecenia i śmiał mniemać, że coś podobnego może być przedmiotem pertraktacji. Przesłałem Ludwikowi odpowiedź, że działając w ten sposób, za nic ma nie tylko nasze ustalenia rodzinne, lecz również względy polityczne, moralne i opinię publiczną. Dodałem też, że jeśli dzieci jego w wyniku tego rodzaju nieroztropnych poczynañ stracą należne im tytuły, bardziej interesować się będą nimi aniżeli losem ich ojca, choć jest on moim bratem. Być może dziwactwa Ludwika wytłumaczyć można fatalnym stanem jego zdrowia. Wszak przeżył w swym życiu ciężkie chwile. Wszystko to musiało wpłynąć na jego stan psychiczny. O mało życia przez to nie postradał, a ślady owych cierpień pozostały u niego na zawsze. Jedną połowę mózgu ma niemal całkiem sparaliżowaną.<sup>15</sup> Wiadomo zresztą, że całe moje rodzeństwo nie dość, że niewiele mi pomagało, to jeszcze bardzo zaszkodziło zarówno mnie, jak i naszej wielkiej

15 Młodszy brat Napoleona Ludwik cierpiał na reumatyzm, który po abdykacji z tronu Holandii leczył m.in. w czeskich Teplicach. Napoleon zmusił go do ślubu z córką Józefiny – Hortensją Beauharnais.

## MEMORIAŁ ZE ŚW. HELENY

sprawie. Często podziwiano mój niezłomny charakter, a przecież byłem bezbronny jak dziecko, co się tyczy spraw mego rodzeństwa, które dobrze mnie znało pod tym względem. Moi bracia i siostry czekali tylko, jak przejdzie mi pierwsza złość, by wytrwale dochodzić swego i zawsze im się to udawało. Wiele tu popełnił poważnych błędów. Gdyby wszyscy oni zgodnie działali, moimi wskazówkami się kierując, dotarlibyśmy aż do biegunów ziemskich. Zmieniłybyśmy oblicze świata, Europa cała radowała się dobrodziejstwami nowego systemu, a potomność by nas błogosławiła. Nie dane mi jednak było zaznać szczęścia, jakie było udziałem Dżyngis-chana, którego czterej synowie nie znali innego współzawodnictwa jak prześciganie się w służeniu ojcu. Gdy m kogoś królem mianowałem, zaraz nowy władca wyobrażał sobie, że został nim z Bożej łaski. Od tej chwili nie byli to już moi pomocnicy, którym mogłem zaufać, lecz kolejni wrogowie, których trzeba było się wystrzegać. Nie działali wspólnie ze mną, lecz starali się usamodzielnąć. Natychmiast wyobrażali sobie, że poddani ich ubóstwiają i wolą bardziej ode mnie. Odtąd jam im zawadzał i stawał się dla nich niebezpieczny. Nawet dziedziczni monarchowie nie uważaliby swej władzy za bardziej uprawomocnioną. Nieboracy! Gdy dokonał się mój upadek, nie dostąpili nawet zaszczytu, by nieprzyjaciół zażądać od nich zrzeczenia się tronu czy też by ogłosił ich detronizację. A jeżeli są dziś ofiarami prześladowań, to dlatego że zwycięzcy obnoszą się ze swą władzą albo też mszczą się na nich nikiemnie. Moi krewni skupiać jeszcze mogą na sobie uwagę narodów jedynie wówczas, jeśli oddani są mnie i wspólnej sprawie; można jednak domniemywać, że żaden z nich nie jest w stanie wywołać politycznego fermentu w Europie. Mimo że niektórzy dowodzili wręcz, iż rola panującego została im narzucona, niełatwo im było wyrzec się tronu, ponieważ rychło doszli do wniosku, że władza ma swoje uroki. Jam za nich pracował, a oni dobrodziejstw jej zażywali. Tylko ja wiedziałem, jak wielki to ciężar i odpowiedzialność. Jam jeden dźwigałem na mych barkach świat cały, a nie było to łatwe zadanie, etc. Może zarzucać mi się będzie, że z uporem tworzyłem kolejne państwa i królestwa. Ale przecież działałem zgodnie z duchem czasu i ówczesną sytuacją w Europie. Gdy tylko przyłączałem do Francji kolejny kraj, rozlegały się głosy protestu. Czemuż miała służyć – pytano z oburzeniem – owa próżna duma rozdawania tronów pomiędzy swoich krewnych? Ludzie widzieli jedynie to. Czyliż nie lepiej – mówiono – szukać odpowiednich kandydatów pośród obywateli? Na zarzuty te odpowiadam, że tron dziedziczny nie jest zwykłą prefekturą. Nie sztuka dziś znaleźć zdolnych i kompetentnych ludzi. Jednakże w czasach powszechnego wzburzenia umysłów należało przede wszystkim myśleć o stabilności i ciągłości linii sukcesyjnej. W przeciwnym razie ileż nieszczęść spadłoby na nasz kraj w wyniku rywalizacji i walk rozmaitych stronnictw! Jeżeli ową powszechną harmonię, do jakiej dążyłem, pragnąc zapewnić wszystkim narodom pokój i dobrobyt, zakłócała w jakiś sposób moja osoba, to dlatego że z gminu wywyższyłem. Byłem świadomy swego osamotnienia, toteż w morskie odmęty rzucałem, gdzie tylko się dało, kotwice ratunku. A gdzież

mogłem szukać naturalniejszego wsparcia jeśli nie we własnej rodzinie? Czyż mógłbym się spodziewać czegoś lepszego ze strony całkowicie obcych mi ludzi? A jeżeli moi nierozważni krewni zrywali owe święte więzy, pozostawały ze mną hołdujące zasadom moralnym narody, którym obce było ich zaślepienie i które choć trochę okazały mi się pomocne w realizacji mych celów. W poczynaniach swych nie kierowałem się kaprysem, lecz najszlachetniejszymi pobudkami: powszechny pokój i dobrobyt były dla mnie najwyższym celem. A to, że podjęte przez mnie próby nie zostały uwieńczone sukcesem, wyjaśnić może owa słynna prawda, że bardzo trudno rządy jest sprawować, jeśli usiłuje się tego dokonywać sumiennie i uczciwie, etc., etc.

N.B. Poniższy list, mający o wiele wcześniejszą datę, stanowi znakomite uzupełnienie przytoczonych powyżej słów Napoleona na temat postępowania jego brata w Holandii. W okresie późniejszym król Ludwik opublikował dla Holendrów coś w rodzaju sprawozdania z działalności swojej administracji.<sup>16</sup> Również lektura tego dokumentu byłaby dla czytelnika niezmiernie ciekawa.

*Zamek Marracq, 3 kwietnia 1808<sup>17</sup>*

*Panie Bracie! Godzinę temu urzędnik D...t wręczył mi Twą depezę z 22 marca. Wysyłam kuriera, który dostarczy Ci niniejszy list do Holandii.*

*To, żeś skorzystał ostatnio z prawa łaski, może mieć bardzo niepożądane konsekwencje. Prawo to jest jednym z najszlachetniejszych atrybutów suwerennej władzy. Jednakże aby owych cech nie utraciło, łaska królewska nie może dyskredytować orzeczenia sądu; winna ona świadczyć o wspaniałomyślności monarchy. W tym przypadku chodzi o bandytów, którzy – parając się działalnością przemytniczą – atakują i mordują celników. Ludzie ci skazani zostali na śmierć, a Wasza Królewska Mość ich ułaskawia! Ułaskawia zbójców, morderców, indywidua, dla których społeczeństwo nie powinno mieć ani krzty litości! Gdyby oskarżano ich o przemyt, a nawet o zabicie urzędników w obronie własnej, być może mógłbyś, mój Bracie, ze względu na ich rodziny i na szczególnie sytuację ich samych, zezwolić na to, by rząd Twój potraktował ich po ojcowsku, wymierzając im łagodną karę. Łaska wskazana jest w wykroczeniach skarbowych, a tym bardziej w sprawach politycznych. Jeśli celem ataku jest sam władca, ułaskawienie z jego strony świadczy o wielkości monarchy. Gdy tylko opinia publiczna dowiaduje się o tego rodzaju przewinieniu, nie staje po stronie winnego, lecz tego, kto wymierzyć ma sprawiedliwość. O ile władca orzeka łagodny wymiar kary, powszechny gniew skupia się na tych, którzy przeciwko niemu wystąpili. Gdy hołduje przeciwnej metodzie, uznawany jest*

<sup>16</sup> Mowa o wydanym w 1820 r. w Amsterdamie *Geschiedkundige gedenkstukken en aanmerkingen over het bestuur van Holland*, w edycji w Paryżu pod tytułem *Documents historiques et réflexions sur le gouvernement de la Hollande*.

<sup>17</sup> Dnia 3 kwietnia 1808 r. Napoleona nie było w zamku Marracq. Dzień wcześniej 2 kwietnia 1808 r. inne listy Napoleona datowane są jeszcze w Saint-Cloud.

## MEMORIAŁ ZE ŚW. HELENY

za nienawistnego tyrana. A jeśli uniewinnia najpodlejszych kryminalistów – za człowieka słabego i złej woli.

Nie myśl, mój Bracie, że prawo łaski można stosować bezkarnie i że społeczeństwo zawsze aprobować będzie takie poczynania monarchy. Spotyka się on z krytyką poddanych, jeśli ulaskawia zbrodniarzy i morderców, ponieważ w tym przypadku prawo łaski jest społecznie szkodliwe. Tyś zbyt często prawo to stosował. Na nic zda się dobroć Twego serca, jeżeli uczuciem tym się kierując, działasz na szkodę własnego narodu. W sprawie Żydów postąpiłbym podobnie jak Ty, lecz w przypadku przemytników z Middelburga wstrzymałbym się z orzeczeniem prawa łaski.

Istnieje bardzo wiele przyczyn, dla których Wasza Królewska Mość winien uczynić z sądownictwa skuteczne a srogie narzędzie, studzące zapędy przestępców. Królewskich urzędników morduje się w środku nocy, zabójcy są skazani, a tymczasem zamieniasz, Drogi Bracie, karę śmierci na kilka lat więzienia! Jakże rozgoryczeni będą Twoi urzędnicy, którzy pobierają podatki! Skutki polityczne takich działań okazują się fatalne. Wyjaśnię to nieco szerzej:

Za pośrednictwem Holandii Anglia od lat eksportowała na kontynent swoje towary. Kupcy holenderscy zarabiali na tym krocie. Oto dlaczego Holendrzy tak chętnie trudnią się przemytem i darzą Anglików sympatią, a nie znoszą Francji, która zabrania tego rodzaju działalności i jest wrogiem Anglii. Orzekając prawo łaski na rzecz owych przemytników i morderców, popierasz, mój Bracie, holenderską kontrabandę. Postępując w ten sposób, działasz przeciwko mnie.

Ująłeś Holendrów swoją bezpośredniością i łagodnością. Rządzisz tam zgodnie z ich życzeniami. Gdybyś przekonał ich, że chcesz wydać przemytnikom zdecydowaną walkę, gdybyś wyjaśnił im, że nie mają racji, poczyniłbyś stosowny użytek ze swej władzy. Uwierzyliby, że system prohibicyjny jest dobry, ponieważ jego propagatorem jest król. Nie bardzo rozumiem, na co zdać by się miała Waszej Królewskiej Mości popularność uzyskana moim kosztem. Obecnie Holandia lub Francja jest całkiem innym krajem niż w okresie traktatu w Ryswick<sup>18</sup> czy też w końcowych latach rządów Ludwika XIV. Jeśli Holandia nie może prowadzić niezależnej polityki, powinna przestrzegać warunków przymierza z Francją.

Władcy, mój Bracie, nie powinni kierować się doraźnymi celami, lecz spoglądać w przyszłość. Jaka jest dziś sytuacja w Europie? Przeciwwagą dotychczasowej supremacji Anglii, wynikającej z jej położenia geograficznego, jest cesarstwo francuskie i inne kraje kontynentalne, które łącząc swe siły, powinny oprzeć się brytyjskiej potędze. One również posiadały kolonie i trudniły się handlem morskim. W porównaniu z Anglią dysponują o wiele dłuższą linią

18 Mowa o podpisanym w 1697 r. traktacie pokojowym w Ryswick. Francja Ludwika XIV oddała większą część obszarów zaanektowanych od 1679 r, przy czym nie pozbyła się Alzacji ze Strasburgiem. Oddała jednak Lotaryngię oraz uznała Wilhelma III Orańskiego królem Anglii.

brzegową. Ponieważ jednak nie działały wspólnie, Anglicy sukcesywnie pokonywali ich floty, odnosząc zwycięstwa na wszystkich morzach. Doszło do tego, że Rosja, Szwecja, Francja czy też Hiszpania, które mogłyby z powodzeniem rozwijać swe siły morskie, obawiają się wysłać poza redę pojedynczą eskadrę! Nadziei na pokój i wolność handlu na morzach i oceanach nie należy upatrywać w konfederacji państw morskich, która zresztą długo by nie przetrwała, a to z racji sprzecznych interesów jej członków zajmujących zbyt wielki obszar. Powszechnego pokoju nie doczekamy się bez przyzwolenia Anglii. Pragnę go osiągnąć nawet za cenę wielu wyrzeczeń i poświęceń, lecz nie za cenę honoru narodowego. Z każdym dniem coraz bardziej się przekonuję, jak bardzo jest on nam wszystkim niezbędny. Władcy europejscy pragną go podobnie jak ja. W stosunku do Anglii obca mi jest wszelka nienawiść, obce jakiegokolwiek uprzedzenia, mimo że Anglicy czują do mnie odrazę. Postanowiłem wprowadzić blokadę kontynentalną nie tyle z powodu – jak twierdzą moi wrogowie – zżerającej mnie zazdrości i przerostu ambicji, lecz raczej dlatego by zmusić angielski rząd do uregulowania stosunków z Francją. Anglia może być bogatym i szczęśliwym krajem. Jest mi to w sumie obojętne. Byle tylko podobnie było z Francją i jej sojusznikami.

Blokada kontynentalna ma więc jedynie na celu ostateczne ugruntowanie prawa publicznego w cesarstwie francuskim i Europie. Władcy Północy utrzymują żelazną ręką rządy prohibicyjne, na czym szczególnie zyskał ich handel: pruskie zakłady przemysłowe mogą rywalizować z naszymi. Wiadomo Waszej Królewskiej Mości, że Francja i jej wybrzeża od Zatoki Lwiej aż po Adriatyk są całkowicie zamknięte dla obcych towarów. Zaangażuję się w sprawy hiszpańskie, ażeby przeciwdziałać wpływom angielskim w Portugalii i przejąć kontrolę nad hiszpańskimi wybrzeżami. Anglicy stracą dostęp do wszystkich wybrzeży europejskich za wyjątkiem tureckich, ale ponieważ Turcja nie prowadzi z Europą handlu, wcale mnie to nie martwi.

Czy zatem widzisz, mój Bracie, co by się stało, gdyby Holandia zezwoliła Anglikom na eksport ich towarów na kontynent? Umożliwiłaby im tym samym ściąganie od nas subwencji, które następnie przekazywane by były innym państwom, aby prowadziły z nami wojnę. Wasza Królewska Mość bardziej niż ja powinien zainteresowany być tym, aby uchronić się przed zdradziecką polityką angielską. Jeszcze kilka lat cierpliwości i Anglia zapragnie pokoju tak samo jak my.

Zważ, mój Bracie, jakie jest położenie Twoich krajów, a dojdiesz do wniosku, że blokada ta korzystniejsza jest dla Ciebie aniżeli dla mnie. Podstawą holenderskiej gospodarki jest handel morski. Kraj ten posiada wspaniałe porty, liczne eskadry, zdolnych dowódców, a także kolonie, które nic metropolii nie kosztują. Holendrzy podobnie jak Anglicy to urodzeni kupcy. Czyż nie powinni bronić tego wszystkiego? Czyż pokój nie zapewni im dawnego stanu posiadania? Czyż nie opłaci się im przeżyć kilka ciężkich lat, dzięki czemu holenderski monarcha nie stanie się angielskim gubernatorem?; dzięki czemu Holandia i jej kolonie nie staną się brytyjską własnością? A do tego właśnie doprowadziłyby

## MEMORIAŁ ZE ŚW. HELENY

*handlowe przywileje, gdybyś takowe Anglikom zapewnił. Pomnij tylko, jaki los spotkał Sycylię i Portugalie.*

*Zdaj się na upływający czas. Musisz sprzedawać jałowcówkę, bez której Anglicy nie mogą się obejść. Wyznacz miejsca, gdzie angielscy przemysłowcy będą mogli ją odbierać. Ale niech płacą pieniędzmi, a nie towarami. W żadnym wypadku towarami. Czy to jest jasne? W końcu musi nastać pokój. Wasza Królewska Mość podpisze w imieniu Holandii traktat handlowy z Anglią; być może również ja zawrę podobny, z poszanowaniem wzajemnych interesów. Jeżeli mamy zezwolić Anglii posiadającej kolonie na trzech kontynentach, by za cenę krwi i mamony zapewniła sobie panowanie na morzach, niech chociaż i nasza bandera widoczna będzie na oceanach. W końcu nasz handel morski przestanie być nieopłacalny. Obecnie dążyć należy do tego, by Anglia nie mieszała się w sprawy europejskie.*

*Właśnie owa sprawa ułaskawienia jest powodem, dla którego mówię o tym wszystkim. Zainteresowałem się nią, ponieważ obawiam się, że holenderscy ministrowie mącą umysł Waszej Królewskiej Mości.*

*Pragnę, mój Bracie, abyś dobrze przemyślał to, o czym tu piszę; abyś z zawartych w tym liście uwag uczynił przedmiot dyskusji z udziałem Twych rad i wreszcie by Twój rząd wymógł na administracji stosowne działania.*

*W żadnym wypadku Francja nie będzie tolerowała odstąpienia Holandii od blokady kontynentalnej.*

*A jeśli chodzi o tych przemysłowców, ponieważ popełniono błąd, nie ma już sensu do tego wracać. Waszej Królewskiej Mości radzę jedynie, by nie pozostawiać ich w więzieniach Middelburga. To zbyt blisko miejsca zbrodni. Odeślijcie ich w głąb kraju.*

*Podpisano NAPOLEON<sup>19</sup>*

W porze obiadu Cesarz spytał swego stajennego, w jakim stanie jest jego koń, na co uzyskał odpowiedź, że dobrze jest odżywiany i ma się znakomicie.

– Mam nadzieję, że się na mnie nie skarży – rzekł Napoleon. – Jeśli ktoś nigdy nie widział spasionego kanonika, ma ku temu okazję!

Rzeczywiście, Cesarz już od dwóch- trzech miesięcy nie jeździł konno...

*Od środy 25 do piątku 27 września 1816*

*W ferworze pracy. Zamierzenia Napoleona dotyczące naszej historii, etc.  
O literaturze historycznej, etc. Pan Méneval; osobliwe szczegóły, etc., etc.*

Od kilku dni Cesarz bardzo intensywnie pracuje. Każdego ranka studiuje pisma starożytnych autorów poświęcone Egiptowi. Przeglądaliśmy wspólnie

<sup>19</sup> Correspondance 13178. Ten do Ludwika Napoleona, króla Holandii nie zachował się w oryginale. Treść jego znana jest właśnie z *Memoriału* Las Casesa.